

13 GRUDNIA BÓG ODKRYWA NASZĄ TOŻSAMOŚĆ

Fragment Pisma Świętego
«Rabbi, kiedy tu przybyłeś?»

J 6,25b

Jezus, przemawiający w synagodze w Kafarnaum, podejmuje jeden z najważniejszych tematów swojej nauki – kwestię własnego pochodzenia i prawdziwej tożsamości. Kafarnaum, znane jako miejsce Jego działalności, staje się symbolicznym punktem konfrontacji z tłumem, który szukał Go po cudzie rozmnożenia chleba. Jednak tłum, zamiast wnikać w głębsze znaczenie znaków, koncentruje się na zaspokojeniu swoich materialnych potrzeb. Jezus wykorzystuje tę sytuację, aby skierować ich myślenie ku rzeczywistości duchowej. Tłum pyta Jezusa: „Rabbi, kiedy tu przybyłeś?” (J 6, 25). Na pozór proste pytanie o czas i miejsce Jego przybycia kryje w sobie głębszy problem. Greckie słowo „ginesthai”, użyte w tym

kontekście, może oznaczać coś więcej niż tylko fizyczne pojawienie się. W języku Jana odnosi się do objawienia Bożej obecności i eschatologicznego działania Boga w historii. Tłum jednak nie rozumie tej głębi, skupiając się na tym, co widzialne. Jezus odpowiada, kierując ich uwagę na Ojca, który Go posłał. Ta relacja z Ojcem stanowi klucz do zrozumienia Jego pochodzenia i misji.

W swojej odpowiedzi Jezus odsłania problem tłum: „Szukacie Mnie nie dlatego, że widzieliście znaki, ale dlatego, że jedliście z chleba i nasyciliście się” (J 6, 26). W tym stwierdzeniu ujawnia ich duchową ślepotę. Tłum widzi w Jezusie jedynie cudotwórcę, który może spełniać ich potrzeby, lecz nie dostrzega w Nim Zbawiciela, który przynosi życie wieczne. Jezus wzywa ich do pracy na rzecz „pokarmu, który trwa na życie wieczne” (J 6, 27). Tym samym przeciwstawia biernej postawie tłumy aktywne poszukiwanie tego, co duchowe i nieprzemijające. Jednym z kluczowych elementów tego dialogu jest temat wiary. Tłum pyta: „Co mamy czynić, abyśmy wykonywali dzieła Boże?” (J 6, 28), co wskazuje na ich ziemskie podejście do religii – widzą ją jako zbiór czynności do wypełnienia. Jezus jednak prostuje ich myślenie, wskazując, że „dziełem Bożym jest to, abyście wierzyli w Tego, którego On posłał” (J 6, 29). Wiara, według Jezusa, nie jest jedynie ludzkim wysiłkiem, ale darem od Boga. Tylko Ojciec może przyciągnąć człowieka do Syna (J 6, 44), co podkreśla centralną rolę Bożej łaski w procesie zbawienia.

Na końcu Jezus odsłania swoją tożsamość jako „chleb życia” (J 6, 35). Odwołując się do manny, którą Izraelici otrzymali na pustyni, Jezus wyjaśnia, że to nie Mojżesz, ale Ojciec jest dawcą prawdziwego chleba z nieba. Tym chlebem jest On sam – dar Boży, który zstąpił z nieba, aby dać życie światu. Tym samym Jezus łączy swoje Boskie pochodzenie z misją zbawienia, zapraszając tłum do wiary, która otwiera drogę do życia wiecznego. W tym fragmencie Ewangelii według Jana widać wyraźnie napięcie między ziemskimi oczekiwaniami tłumy a niebiańską rzeczywistością, którą Jezus przynosi. W odpowiedzi na ich pytania Jezus odsłania, że Jego pochodzenie jest Boskie, a Jego misja polega na ofiarowaniu życia wiecznego. Dla współczesnego czytelnika to wezwanie, aby nie zatrzymywać się na powierzchownych znakach, lecz w wierze odkrywać Jezusa jako Syna Bożego i źródło życia.

Gesty Mszy Świętej

Trzymanie Hostii po przeistoczeniu

Nauczony tradycją Mszy trydenckiej, w czasie przeistoczenia trzymałem Hostię między palcem wskazującym a kciukiem obu rąk. Był to wyraz najwyższej czci – te dwa palce, które dotknęły Ciała Chrystusa, pozostawały złączone aż do obmycia, by nie zetknąć się z czymkolwiek innym, nawet z kartkami Mszału. Pozostałe palce także były złączone w geście przypominającym złożone ręce, co podkreślało skupienie i szacunek wobec tajemnicy. Kiedy zacząłem sprawować Mszę według nowego rytu, zauważyłem, że ten sam układ palców przesłaniał Hostię przed oczami wiernych. Nie chciałem, by coś takiego odwracało ich uwagę od tego, co najważniejsze – od Chrystusa. Spontanicznie zacząłem opuszczać pozostałe palce w dół, by ukazać Hostię w pełni. Dopiero po jakimś czasie uświadomiłem sobie, że ten gest tworzy coś, co przypomina serce – serce obejmujące Hostię.

Ten mały detal stał się dla mnie nie tylko praktycznym rozwiązaniem, ale również świadomym wyrazem wiary. Hostia stała się centrum mojego gestu, centrum mojego serca, a także obrazem tego, czym chciałbym, by moje życie było – odpowiedzią na miłość Boga, który jest obecny w Eucharystii. To odkrycie jeszcze mocniej uświadomiło mi, że każdy mój gest, każda postawa przy ołtarzu, ma być świadectwem wiary i miłości. Chcę, by moje serce płonęło Chrystusem, by było gotowe na całkowite oddanie się Jemu. Nie dlatego, że boję się Boga, ale dlatego, że boję się, iż nie odpowiem na Jego miłość tak, jak powinienem – podobnie jak chłopak, który z niepewnością, ale i nadzieją walczy o serce ukochanej.

Ten prosty gest przypomina mi codziennie, że Eucharystia to nie tylko misterium, ale wezwanie do przemiany. Kiedy trzymam Hostię w rękach, to nie ja niosę Chrystusa – to On chce mnie podnieść, chce przemieniać moje serce, by stało się płonącym znakiem Jego obecności w świecie.

Słowa Mszy Świętej

Abyśmy byli świętymi

Kiedy słyszę słowa:

Ojcze prawdziwie święty, od początku świata czynisz nas uczestnikami Twego zamysłu miłości, abyśmy byli świętymi, jak Ty jesteś święty

uświadamiam sobie, że powołanie do świętości jest głęboko zakorzenione w naszej relacji z Bogiem i z drugim człowiekiem. Człowiek nie istnieje jako w pełni osobowa istota w oderwaniu od innych – potrzebujemy relacji, by odnaleźć własną tożsamość.

Poza relacją z drugim człowiekiem jesteśmy czymś – istotą biologiczną, jednostką, bytem. Ale prawdziwą osobą stajemy się dopiero w relacji. To personalizm – podejście, które uczy nas, że człowiek osiąga swoją pełnię przez dar z siebie. Dopiero gdy ofiarujemy się drugiemu, otwieramy nasze serce i stajemy się darem, możemy odkryć, kim naprawdę jesteśmy. To w relacji, w dialogu, w miłości, człowiek znajduje swoją wartość.

Świętość jest tego najwyższym wyrazem. Święci pokazują, że bycie "kimś" nie polega na zdobywaniu władzy, pozycji czy rzeczy materialnych, ale na życiu dla Boga i drugiego człowieka. Oni nie stali się "bogami" przez swoje czyny, ale pozostając z Bogiem, pozwolili, by Jego miłość przemieniała ich życie. Świętość nie oznacza doskonałości w ludzkim rozumieniu, lecz głęboką, osobową więź z Bogiem, która kształtuje każdą relację w naszym życiu.

Dlatego świętość jest jedyną drogą, by naprawdę stać się "kimś". Każda inna droga prowadzi donikąd, bo oddziela nas od tego, co najważniejsze – od Boga i drugiego człowieka. Tylko w Bogu, który jest święty, znajdujemy sens naszego istnienia. Tylko przez świętość możemy odpowiedzieć na Jego zamysł miłości, który od początku świata wzywa nas, byśmy byli jak On – święci w miłości.

Święta Teresa z Kalkuty

Pierwsze wrażenia w Indii

Pierwsze dni w Indiach były dla mnie jak otwarcie księgi, której nie potrafiłam jeszcze odczytać. Wszystko było inne – zapachy, dźwięki, kolory, a przede wszystkim ludzie. Ulice Kalkuty wypełnione były chaosem, który trudno było mi zrozumieć. Setki twarzy, spojrzeń, które wydawały się mnie przenikać, choć ja nie wiedziałam, jak na nie odpowiedzieć. Przyszłam tutaj, przekonana, że moim zadaniem jest pomagać – że jestem posłana, by dawać. Ale już po kilku dniach zaczęło do mnie docierać, że ta misja nie była tak prosta, jak się wydawało.

Często stawałam przed pytaniem: kim jestem w tym miejscu? W Europie było dla mnie jasne – byłam siostrą zakonną, powołaną do służby Bogu i ludziom. Ale tutaj, wśród tych twarzy, czułam, że to, kim jestem, nie wystarcza. Czy byłam tylko Europejką, która przyjechała, by coś zmienić? Czy moje zadanie ograniczało się do rozdawania jedzenia, nauczania w szkole, opieki nad chorymi? Te myśli zaczęły mnie przytłaczać, bo choć starałam się dawać wszystko, co mogłam, czułam, że wciąż jest to za mało.

Pamiętam szczególny moment, gdy zrozumiałam, że moje podejście było zbyt ograniczone. Stało się to podczas prostego spotkania z kobietą, która przyszła do nas po jedzenie. Była to starsza Hinduska, wychudzona, o zmęczonych oczach. Podałam jej miskę ryżu, oczekując, że odejdzie. Ale ona nie wzięła jedzenia od razu. Spojrzała na mnie uważnie, a potem powiedziała coś w swoim języku, czego nie rozumiałam. Jej spojrzenie było pełne powagi i wdzięczności, ale także czegoś, czego nie umiałam nazwać. Z pomocą jednej z sióstr dowiedziałam się później, że podziękowała nie tylko za jedzenie, ale za to, że tam byłam – za to, że spojrzałam na nią jak na człowieka, a nie jak na potrzebującą.

To było jak uderzenie. Zrozumiałam, że nie przyjechałam tutaj tylko po to, by dawać – że to, kim jestem, nie ogranicza się do roli dawcy. Ta kobieta, jej spojrzenie, jej słowa – one były darem dla mnie. Przyszłam z myślą, że mam coś do ofiarowania, ale nie zauważyłam, że sama otrzymuję tyle samo, jeśli nie więcej. To doświadczenie zaczęło zmieniać moje serce. Nie byłam tutaj, by z góry patrzeć na tych, którym miałam pomagać. Byłam

tutaj, by być z nimi, by dzielić się nie tylko tym, co mogę dać, ale także tym, co mogę od nich otrzymać.

Z czasem zrozumiałam, że moja misja nie polega na tym, by być „tą, która daje”. Byłam tutaj, by być małą, by słuchać, by uczyć się od ludzi, którzy w swoim ubóstwie mieli tak wielkie serca. To ja potrzebowałam ich wiary, ich wdzięczności, ich siły. Oni nie byli tylko potrzebującymi, a ja nie byłam tylko dawczynią. Byliśmy razem w tej samej drodze, szukając Boga, który był obecny w każdym z nas.

Prawda zasiana w sercach

Być, czy nie być

Hamlet, Szekspir, Akt III

Scena z trzeciego aktu Hamleta Szekspira stanowi kluczowy moment dramatu, gdyż ukazuje wewnętrzny konflikt bohatera w konfrontacji z sensem życia, śmierci i moralnych wyborów. Monolog "Być albo nie być" wprowadza pytanie o wartość ludzkiego cierpienia i granice ludzkiej wytrzymałości wobec przeciwności losu. Równolegle dialog z Ofelią odsłania emocjonalne rozdarcie Hamleta, który, zmiażdżony bólem i wątpliwościami, dystansuje się od dawnej miłości, przekładając swoje wewnętrzne napięcie na relację z nią. Scena nie tylko poszerza temat indywidualnej refleksji nad istnieniem, ale także eksponuje problem utraty zaufania i relacji w obliczu moralnych dylematów.

Stawiane pytania dotyczą fundamentalnych aspektów ludzkiego doświadczenia: Czy życie, pełne cierpienia, jest warte kontynuowania? Czy śmierć niesie ulgę, czy też nieznane grozi czymś gorszym? Jakie są granice uczciwości w relacjach międzyludzkich? Czy ludzka natura może być moralnie czysta w świecie pełnym wad? Jak osobisty ból wpływa na sposób, w jaki człowiek traktuje innych? Scena ta nie tylko umiejscawia Hamleta w punkcie przełomowym jego egzystencjalnych rozważań, ale także podkreśla, że każde działanie (lub jego brak) wiąże się z nieodwracalnymi konsekwencjami, zarówno dla bohatera, jak i otaczającego go świata.

HAMLET

Być albo nie być – oto pytanie.
Czy szlachetniej znosić pociski losu,
Czy stawić opór i zakończyć ból?
Umrzeć – zasnąć – na zawsze przerwać
Boleści serca i tysiące wstrząśnień.
Umrzeć – zasnąć. Zasnąć – śnić?
Tu pojawia się problem: jakie sny przyjdą,
Gdy zrzucimy więzy ciała?
To nas powstrzymuje i przedłuża naszą niedolę.

Któż by znosił obelgi, krzywdy, pogardę,
Znoszenie prawa, upokorzenia zasług,
Gdyby jednym ciosem mógł się uwolnić?
Lecz lęk przed tym, co po śmierci –
Nieznany krajem, skąd nikt nie wraca –
Paraliżuje wolę. Wolimy znane zło
Niż ucieczkę w nieznane.
Tak rozważa czyni nas tchórzami,
A śmiałe zamysły bledną i tracą moc.

HAMLET (do Ofelii)

Jestżeś uczciwa?

OFELIA

Tak, książę.

HAMLET

Jestżeś piękna?

OFELIA

Co znaczą te pytania?

HAMLET

Piękność prędkiej uczciwość zniszczy,
Niż uczciwość piękność uczyni lepszą.
Nie kochałem cię.

OFELIA

Zostałam oszukana.

HAMLET

Idź do klasztoru – po co mnożyć grzeszników?
Ja sam jestem pełen wad i lepiej by było,
Gdybym się nie narodził. Nie ufaj nikomu.
Gdzie twój ojciec?

OFELIA

W domu, panie.

HAMLET

Niech tam pozostanie. Do klasztoru, idź!

OFELIA (na stronie)

Panie, zmiłuj się nad nim!

HAMLET

Nie cierpię kłamstw, waszego udawania,
Sztafiru, masek. Precz, precz! Do klasztoru!

OFELIA (na stronie)

O, jak szlachetny duch został zniszczony!
Wzór mądrości, dumy, nadzieja królestwa –
Wszystko zniszczone. A ja, co ssałam nektar
Jego ślubów, muszę teraz patrzeć,
Jak to wspaniałe źródło młodości
Zmąciło się szaleńcem.

KRÓL

To nie miłość – raczej coś złowrogiego
Rozsadza jego duszę. Wysyłamy go do Anglii,
Może podróż wyrwie go z tej melancholii.

POLONIUSZ

Niech matka z nim porozmawia –
Jeśli to nie pomoże, wyślijcie go lub zamknijcie.